# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 49·40 Marek, Półrocznie 98·80 Marek. Rocznie 197·60 Marek.

Zmiana adresu 1 Markę.

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

**Wychodzi każdej soboty.**

**REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.**
**ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).**
**Telefon Nr. 479.**

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

**W Warszawie do nabycia wszędzie.** **„Promień", Łódz, Piotrkowska 81.**

**Numer pojedynczy 4 Marki = K 5 70.**

Rok XVII. Kraków, 17. kwietnia 1920. Nr. 16.


# Senzacyjna rozprawa sądowa w Krakowie przeciwko Noconiowi



**Patrz artykuł str. 11.**

TREŚĆ: **Echa rewolucyi w Niemczech — Generał Henrys w Mińsku — Dzień zajęcia Pomorza w Częstochowie — Hołd zwycięzcom racławickim we Lwowie — „Emaus" na Zwierzyńcu w Krakowie — Strajk kolejowy we Włoszech — S. p. por. Bolesław Konopacki — Debiut operowy P. Freidl-Ostoja.**

# Echa rewolucyi w Niemczech.

Stosunki w Niemczech do dziś dnia jeszcze nie zostały uregulowane. Wprawdzie zamach monarchistów zalicza się już do przeszłości, ale pozostał on brzemienny w następstwach i pewnie do zlikwidowania nie prędko dojdzie. Powszechny strejk, który urządzono dla obrony przed zamachem Kappa i Ludendorffa, przeistoczył się szybko w drugi zamach ze strony komunistów i skrajnych socyalistów w celu wykonania przewrotu społecznego. Walka z tym drugim przewrotem skoncentrowana w zagłębiu przemysłowem Ruhr jeszcze trwa obecnie. Komuniści zdobyli tu znaczną przewagę, skoncentrowali, tworząc czerwoną armię w sile około pięćdziesięciu tysięcy ludzi i rozpoczęli rządy. Zarówno lokalne i centralne rządy okazały się za słabemi, aby opanować sytuacyę i zmusić komunistów do poddania się, zwłaszcza, że w myśl traktatu wersalskiego Niemcom w obszarze nadreńskim nie wolno gromadzić większych wojsk. Droga rokowań z komunistami, kończąca się konwencyą w Bielofeldzie, nie doprowadziła do zakończenia walk, ponieważ komuniści nie chcieli rozbroić się. Sytuacya stawała się coraz bardziej naprężoną i nie dawała widoków rychłego jej rozwiązania, wskutek czego rząd berliński zażądał od Francyi pozwolenia na wzmocnienie sił wojskowych w zagłębiu Ruhr, albowiem na mocy artykułów 42 i 43 traktatu, tylko pod tym warunkiem wolno wojska wysłać. Rząd francuski zgodził się na to, oświadczając jednak, że tytułem gwarancyi obejmie Frankfurt nad Menem, Darmstadt i Hanau. Wtedy rząd berliński odrzucając propozycyę, samowolnie wprowadził znaczne siły na zagrożone tereny, zapytany zaś przez rząd francuski, jak sobie to postępowanie tłomaczyć, odpowiedział, że jest to tylko małe nieporozumienie. Wtedy Francya uważając to za złamanie 44 artykułu traktatu wersalskiego objęła trzy wskazane powyżej miasta w okupacyę.

Ludność niemiecka przyjęła to z oburzeniem; we Frankfurcie przyszło do krwawych starć z wojskami francuskimi. Sytuacya staje się tembardziej zaostrzona, że postępowanie Francyi wywołało silną krytykę ze strony koaliantów. Po mieście rozchodziły się pogłoski, że koalicya postawiła Francyi 6-godzinne ultimatum, żądające wycofania wojsk, co miało służyć do wywołania odpowiedniego nastroju wśród ludności, rozjątrzonej odezwami kolportowanemi obficie, zwłaszcza przez studentów uniwersytetu. Równocześnie ciągle miały miejsce pojedyńcze napady na żołnierzy francuskich. Wszystko to ma na celu wywołanie starć z Francyą w końcowym finale obalenia traktatu wersalskiego. Dlatego pewne podejrzenie budzi wysłanie wojsk niemieckich do Nadrenii ilościowo przewyższających istotną potrzebę. Jątrzenią niemieckie z pewnością



Echa rewolucyi w Niemczech: Jedna z barykad na Wintergartenstrassse w Lipsku, która była silnie atakowana przez wojsko.




Echa rewolucyi w Niemczech: Jedna z głównych ulic lipskich zamknięta przez posterunki wojskowe.



Echa rewolucyi w Niemczech: Liczne ślady kul na restauracyi w Lipsku w pałacu kryształowym.



Echa rewolucyi w Niemczech: Lipski dom ludowy, siedziba partyi socyaldemokratyczne który w jaka rządowe zdemolowały granatami, pozostały jako gruzy.



Generał Minkiewicz.



Generał Henrys w Mińsku: Msza – Podniesienie z okazyi Imienin Naczelnika państwa.



Kompania sztabowa 2. dyw. Leg. podczas defilady.

szybko nie ustaną, ale przybiorą jeszcze większe formy, zwłaszcza przy ponownem zebraniu się Zgromadzenia narodowego, które wobec wypadków frankfurckich zwołano na sobotę. To jątrzenie nie przeszkadza Niemcom udawania się równocześnie do Francyi z prośbą, mianowicie o przedłużenie umowy, która nakazuje do dnia 10. kwietnia b. r. wycofanie wogóle wszystkich wojsk niemieckich z Nadrenii. Niemcy chcą, ażeby termin przedłużono im do 10. lipca. Tak przedstawia się dziś sytuacya.

## Generał Henrys w Mińsku.

Przed kilkoma dniami odbył generał Henrys podróż po froncie wschodnim, chcąc zobaczyć rozmiary naszych walk na wschodzie. Generała przywitano na dworcu wileńskim dowództwo wojskowe, delegacye i reprezentacye wszystkich instytucyi w Mińsku. Po krótkich i serdecznych przemówieniach w których podnoszono obustronną przyjaźń Francyi i Polski udano się w stronę miasta. Tu na placu zgromadziły się tłumy ludności. Wkoło ustawiły się oddziały wojsk konsystujących w Mińsku litewskim. Po złożeniu raportu przed generałem odbył się przegląd wojsk, potem wspaniała defilada. Uroczystość miała poważny nastrój i była jednym z wielu dokumentów niezagasłej przyjaźni pobratymczych narodów.

W dwa dni później odbyła się uroczystość w Smolewiczach z okazyi imienin Naczelnika państwa, w której generał Henrys brał żywy udział.



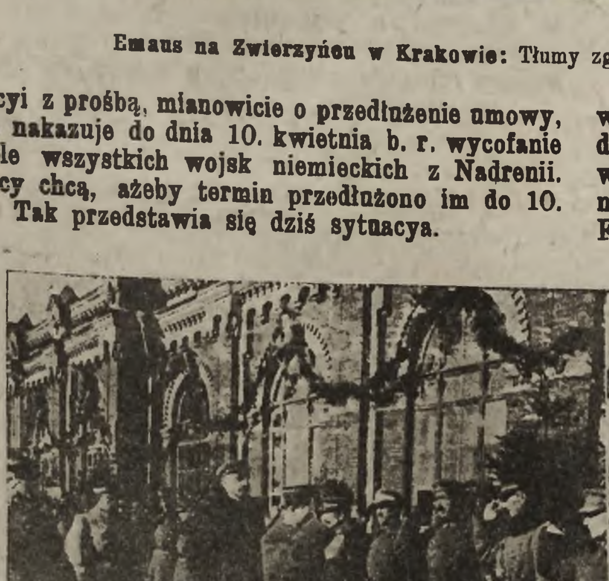
Emaus na Zwierzyńcu w Krakowie: Tłumy zgromadzone przed klasztorem Norbertanek.



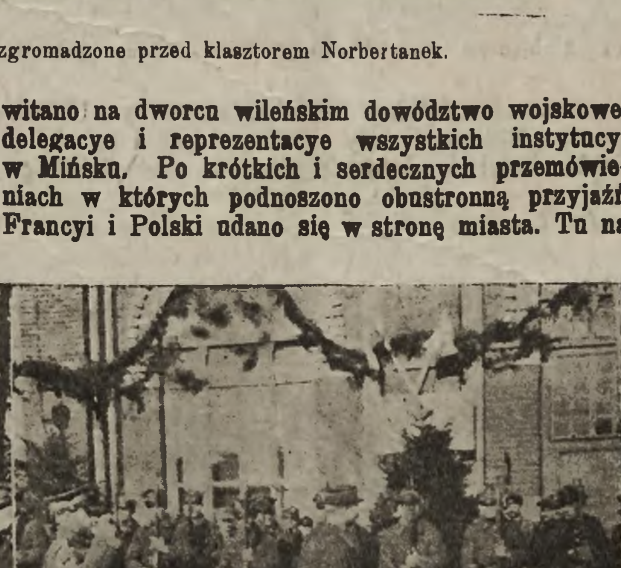
Generał Henrys w Mińsku: Generał Henrys witany na dworcu witebskim.

## „Emaus“ na Zwierzyńcu w Krakowie.

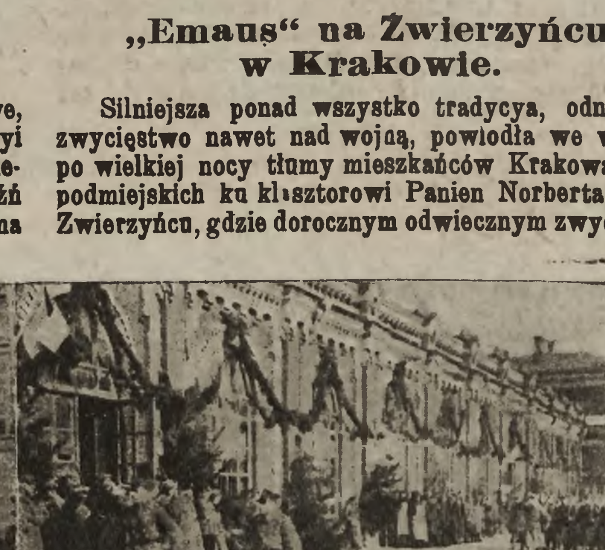
Silniejsza ponad wszystko tradycya, odnosząca zwycięstwo nawet nad wojną, powiodła we wtorek po wielkiej nocy tłumy mieszkańców Krakowa i wsi podmiejskich ku klasztorowi Panien Norbertanek na Zwierzyńcu, gdzie dorocznym odwiecznym zwyczajem



Generał Henrys wita oficerów zgromadzonych na dworcu



Generał Henrys w Mińsku:
Generał Henrys odbywa przegląd kompanii honorowej.



Defilada kompanii honorowej na dworcu wileńskim w chwili przyjazdu gen. Henrysa.

święci się uroczystość, zwaną popularnie „Emausem“. Pamiątkę objawienia się Chrystusa uczniom, wędrującym do miasta Emaus obchodzi się piekielną jakąś kakofonią przeróżnych dziwnych instrumentów i najnieprawdopodobniejszych narzędzi pseudomuzycznych. Nadwiślańskie brzegi u stóp klasztoru Norbertanek upstrzone były tradycyjnemi kramami, które dostarczały przechodniom, „czego dusza zapragnie“. Przekupnie odpustowi jak z rogu obfitości dostarczali rozmaite trąbki papierowe, gwizdki i pstrokate kule na gumowych sznurach, grzechotki drewniane i harmonijki i wiele innych różności. Kramy wypróżniały się w lot i wokół murów klasztornych do późnego wieczora snuły się rzesze świętujące, a okrzyki podnieconych tłumów, protesty odświętnie ubranych krakowianek przeciwko zuchwałym „śmigusom“, hałaśliwe dźwięki muzyczne mieszały się z monotonnemi litaniami dziadów, których kiesy napełniało sowicie nigdy niewyczerpane miłosierdzie bliźnich.



Dzień zajęcia Pomorza w Częstochowie: Komendant garnizonu maj. Lawdański (X) w otoczeniu oficerów.



Dzień zajęcia Pomorza w Częstochowie: Defilada konsystujących w Częstochowie wojsk przed maj. Lawdańskim.

## Dzień zajęcia Pomorza w Częstochowie.

W całej Polsce uroczyście obchodzono chwilę zajęcia Pomorza przez nasze wojsko, wszędzie radosnym okrzykiem obchodzono ten wielki dzień. O ile więc podnioślejszą musiała być uroczystość w Częstochowie, która tak blizko zajętych ziem się. Już wczesnym rankiem można było zauważyć gorączkowy ruch w mieście; jakiś inny odświętny nastrój zapanował, wszystkich uwagę około jednej myśli ogniskowała się. Przez ulice miasta poczęły przechodzić oddziały wojska na uroczyste nabożeństwo. Po przemowach wojska poczęły przemaszerowywać przed dowódcą częstochowskiego garnizonu majorem Lawdańskim. Najpierw piechota, potem oddział ułanów, kawalerya, artylerya, ciągnął się długi szereg wojska. Defilada trwała dłuższy czas. Tłumy publiczności oklaskiwały dzielnych żołnierzy.

## Przed objęciem nowej placówki.

W ostatnich dniach został powołany przez ministra wojny kapitan Wiktor Romański, krakowianin, profesor tutejszej wyższej szkoły przemysłowej na kurs intendantów do Paryża. Kapitan Romański należał do sztabu generała Iwaszkiewicza i swemi zaletami i zdolnościami zdobył sobie uznanie w sztabie i samego dowódcy. Od początku wojny z Ukraińcami, a następnie z bolszewikami pełnił on ciężkie i odpowiedzialne obowiązki referenta żywnościowego, Intendantury Dowództwa i położył tu swoją pracą wielkie zasługi. Obecnie wyjeżdża do Paryża, aby po ukończeniu kursu intendantów w Paryżu zająć kierujące stanowisko w intendanturze.



Przed objęciem nowej placówki: Prof. Wiktor Romański

## Strejki kolejowe we Włoszech.

Rozbieżność poglądów na kwestyę bolszewicką panujących wśród koalicyi, wprost niezrozumiałe dla nas często stanowisko względem sowieckiej Rosyi posiada jednak swoje poważne przyczyny i uzasadnienia. Polityka ententy w przeważnej części pod tym względem jest akcyą obronną przeciwko zalewowi bolszewickiemu. Okazuje się, że prąd, rozlewający się z Rosyi, rozpływa się szeroką falą i obejmuje nawet najdalsze krańce. Mówiło się o poważnych rozruchach w rewirach górniczych w Anglii, powtarza się ustawicznie wiadomości o strejkach we Francyi, mówi się wreszcie poważnie o strejkach we Włoszech, gdzie wojna w czem po bliższem rozpatrzeniu łatwo się przekonać można, stała się łatwym rozsadnikiem ruchów antyrządowych. Tu leży przyczyna, dla której Anglia pcha Polskę całą siłą, za wszelką cenę do pokoju z Rosyą. We Włoszech doszło już nawet do strejków kolejowych, które zawsze są ekscesem paraliżującym każdy ruch. Zresztą nie należy się temu dziwić. Z każdym dniem pogarszające się stosunki pokojowe pociągają za sobą olbrzymie nakłady finansowe, działają wreszcie wprost paraliżująco na życie przemysłowe, które idąc w anormalnych ramach, ścieśnia się coraz bardziej i chyli wszelkie przedsięwzięcia nad brzeg przepaści.

Stosunki dochodzą do tego krańcu, że już nawet w Ameryce, której ustrój rządowy posiada cechy najbardziej demokratyczne, a warunki bytu są odpowiednio najłatwiejsze, ferment strejkowy poczyna się rozrastać, czego dowodem groźba około miliona robotników kolejowych rozpoczęcia strejku.





Strajki kolejowe we Włoszech: Zastanowiony ruch kolejowy na dworcu towarowym w Medyolanie. Wojskowe obsadzenie dworca kolejowego w Medyolanie.

Guy de Téramond.

# Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

26

— Jeżeli baronowa nie przeczytała treści biletu — myślał Paweł, załatwiwszy się z pierwszą swoją czynnością — będzie chciała koniecznie ją poznać. Jeżeli zaś przeczytała, niepokoić się będzie o to, co się z nim stało. Co zaś do tego poczciwego Lapipé'a, to wiem, że płonie pragnieniem pochwycenia tego biletu w swoje ręce. Wszyscy więc rzucą się za poszukiwaniem go, a ja, który go szczęśliwie posiadam, postaram się tak, aby wszyscy byli zadowoleni.

Wyjął z kieszeni kawałek papieru i ołówek i na rogu trzęsącego się stołu, przy nikłym blasku świecy, przekopiował słowa skreślone przez attaché wojskowego ambasady włoskiej, naśladując jego pismo, lecz zmieniając tekst cokolwiek.

— „Jutro domino różowo-czarne mieć będzie papiery wiadome a astrolog umówioną sumę.

— Oto domino i astrolog, którzy będą się długo poszukiwać na balu maskowym — szepnął z zadowoleniem.

Złożył papier starannie, otworzył drzwi swojego pokoju i wysunął się na korytarz nadsłuchując uważnie. Ciszę hotelu mącił tylko silny odgłos chrapiącego lokatora na drugiem piętrze.

Paweł cicho podszedł do drzwi sąsiednich. Klucz tkwił w zamku od strony zewnętrznej. Przekręcił go i wszedł do pokoju.

Panował w nim jeszcze nieład, stołki porozrzucane po podłodze, nocny stolik przewrócony, łóżko zburzone. Paweł bez namysłu podszedł do kominka i na rogu złożył bilet starając się go umieścić w ten sposób, ażeby nie był widoczny na pierwszy rzut oka.

Zaledwie powrócił z tej wyprawy do swojego pokoju, kiedy jakiś człowiek zadzwonił do hotelu. Był to Newton.

Po niechętnem przyjęciu nocnego gościa, który znowu przychodził zamącić sen jego, właściciel hotelu zgodził się bardzo uprzejmie na wysłuchanie go. Powodem tej nagłej zmiany usposobienia hotelarza, był bankot pięćdziesięcio frankowy wsunięty do jego ręki. Argument Newtona przekonał go do tego stopnia, że wpuścił go nawet do pokoju, w którym odegrała się niedawno dramatyczna, wiadoma scena i przyrzekł nie zajmować się nim więcej.

Tego właśnie pragnął najwięcej Newton.

— Jaki jest numer pokoju? — zapytał.

— Numer 15, naprzeciw, klucz został też w zamku.

— All right!...

— Tylko niech się pan pospieszy... gdyby się o tem dowiedziano mógłbym narazić się na nieprzyjemności i niech pan tam nic nie ruszał...

— Niech się pan nie obawia! Załatwię się zręcznie.

Paweł de Vareillés obserwujący po drugiej stronie ściany, ze zdziwieniem przyjął wejście detektywa trzymającego lichtarz w ręce.

— Newton tutaj! — szepnął zdumiony. — Czego on tu szuka?...

Znał go dobrze, bo spotykał się z nim kilkakrotnie w konsulacie i siedział w jego blizkości w kawiarni Neapolitańskiej, gdzie detektyw udawał się codziennie na czarną kawę.

— Newton działający z polecenia baronowej? Oto coś, co komplikuje trochę stan rzeczy. To nie pospolity człowiek i jego nie tak łatwo wywieść w pole, jak tego poczciwca Lapipé'a... Ale niech tam! Przecież i z nim w końcu dam sobie radę.

Tymczasem Newton, sumiennie przeglądał najdrobniejsze szczegóły pokoju, zamyślając się głęboko od czasu do czasu, jakgdyby kombinował rzecz wielkiej wagi.

W pewnej chwili Paweł de Vareillés obserwujący każdy jego ruch cofnął się z stłumionym okrzykiem od ściany.

Detektyw znalazł papier, złożony na kominku. Wyraz silnego zadowolenia rozjaśnił jego twarz. Przeczytał szybko bilet, włożył go do kieszeni i wyszedł.

— Doskonale — szepnął Paweł. — Mój plan widocznie był dobry. Jestem teraz pewny, że kartka ta bezwłocznie znajdzie w rękach baronowej.

W parę godzin później, kiedy Paweł w przebraniu robotnika opuszczał hotel „Nadziei", Newton kierował się w stronę ulicy Bosquet.

Baronowa natychmiast kazała go wpuścić do swojego buduaru.

— I co? — zapytała nerwowo zaledwie przestąpił próg pokoju.

— Pani Baronowo! — odpowiedział wesoło detektyw — udało mi się wyśmienicie. Może pani być spokojną.



— Plan udał się zupełnie...

— Niech pan mówi!... Drżę z niecierpliwości...

— Podczas walki z bandytami, obrońca pani zaskoczony niespodziewanie upuścił bilet, który został popchnięty pod kominek w ten sposób, że nie mógł zwrócić niczyjej uwagi...

— I pan go ma teraz...

— Oto jest.

Baronowa pochwyciła kartkę.

— Oh! panie Newton! — zawołała przekonawszy się, że jest to ta sama, o którą jej tak chodziło — zwraca mi pan życie! Chciałam już biedz dzisiaj w tej sprawie do barona Fraskopelly...

— Jeżeli pani pozwoli — mówił dalej Newton — udam się dzisiaj wieczór na bal Ambasady Chińskiej i czuwać będę dyskretnie nad panią zdaleka.

— Chciałam właśnie prosić pana oto... ale pan niema zaproszenia, a wymagają ich przy wejściu.

— Rzeczywiście!

— Niech pan będzie spokojny, zajmę się tem. Jeszcze przed wieczorem przyszlę je panu do domu.

— Do widzenia więc pani baronowo.

— Do widzenia panu. Proszę liczyć na moją wdzięczność.

I Newton powrócił do siebie, aby wypocząć trochę, co mu się słusznie należało.

— — — — — — — — — — — — — —

Codziennie rano o dziesiątej, Lapipé udawał się na ulicę Orféries z raportem do swojego szefa. Otóż, kiedy przybył jak zawsze dnia tego, chłopiec biurowy przywołał go słowami:

— Panie inspektorze, przyszedł tu człowiek przed chwilą i pytał się o pana. Nie chciał jednak zaczekać i oddał ten bilet dla pana.

— Dobrze.

Lapipé rozerwał kopertę i czytał z niemałem zdziwieniem:

„Panie Inspektorze!

Wczoraj przypadkiem dostał się w moje ręce bilet, który attaché ambasady włoskiej wsunął w teatrze pani, która przebywała w hotelu „Nadziei". Odniosłem jej go, ale pomyślałem równocześnie, że treść jego zainteresuje pana. Skopiowałem ją więc i dołączam: „Jutro domino niebiesko-żółte mieć będzie papiery, a biały mnich sumę umówioną"... Jeżeli uczyniłem tem panu przysługę, zgłoszę się jutro po nagrodę...

Na liście nie było podpisu.

— Jak wyglądał ten człowiek? — zapytał Lapipé.

— Wysoki, piękny mężczyzna... młody jeszcze... wąsy miał czarne, kapelusz miękki i płaszcz z futrzanym kołnierzem — odparł chłopak.

— Tak! to jest tajemniczy obrońca baronowej — pomyślał inspektor. — Teraz rozumiem wszystko. Udał się do niej upomnieć się o jej wdzięczność i oddał jej bilet przy tej sposobności... ale że to zuch, który znać ją musi dobrze, chce dwie pieczenie upiec przy jednym ogniu i zwrócił się równocześnie do mnie. Zresztą przekonamy się o właściwych jego zamiarach jutro.

Za chwilę Lapipé wchodził do gabinetu szefa Policyi.

— Cóż tam nowego panie Lapipé? — zapytał tenże.

— Trzymam całą bandę szpiegowską i że jeżeli pan zechce mi pozwolić...

W krótkich słowach słowach Lapipé zdał relacyę z całego przebiegu spraw.

— I cóż zamierza pan dalej robić panie Lapipé?

— Jest rzeczą zupełnie pewną, że miejscem schadzki wszystkich spólników będzie bal Ambasady Chińskiej.

— Jestem również tego samego zdania.

— A więc ja sam przebiorę się za mnicha białego i kiedy baronowa wręczać będzie papiery, jeden z moich ajentów w dominie niebiesko-żółtem...

— Doskonale, panie Lapipé! — zawołał szef Policyi. — Ale co stanie się z prawdziwym mnichem i z prawdziwem dominem?

— Uniemożliwimy im wczesne spotkanie się, zanim my się nie załatwimy z każdym z nich osobno...

— Tylko nie palnijcie jakiejś pomyłki, panie Lapipé!...

— Niema obawy panie szefie. Znamy się na takiej robocie, będzie to zakończenie dzieła.

— Co pan przez to chce powiedzieć?

— Że potem poproszę o pozwolenie udania się w stan spoczynku, bo mam już wielką ochotę odpocząć spokojnie na wsi w otoczeniu kur i gęsi.

— Oh! panie Lapipé — odpowiedział na te słowa szef policyi — takich inspektorów jak pan nie pozbywamy się chętnie.

— — — — — — — — — — — — — —

Paweł de Vareillés zacierał ręce z radości.

— Ażeby nie zastać ludzi, do których musi się udać — myślał — najlepiej jest poinformować się o godzinach, w których napewno mają być w domu. Niech osławioną będzie punktualność Lapipé'a. On nigdy nie przybędzie na ulicę Orféries choćby na pięć minut przed dziesiątą...

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Wieś polska w sprawie śląskiej.

W niedzielę, dnia 28 marca, t. j. w tensam dzień co w Warszawie, odbył się wiec w sprawie śląskiej we wsi Modlnicy w powiecie krakowskim. W miejscowej szkole zgromadzili się mieszkańcy wsi Modlnicy z radnymi i naczelnikiem gminy p. Stanisławem Boguckim na czele, dalej delegaci ze wsi Tomaszowic. Modlniczki i Giebółtowa. Wiec zagaił właściciel Modlnicy p. Z. Konopka, przewodniczącym wybrano p. W. Mazura, a sekretarzem p. Fr. Sosnowskiego, nauczyciela z Modlniczki.

Przemawiał ks. dr. Kruszyński z Krakowa, wskazując na konieczność podtrzymania na duchu braci Ślązaków. Mianowicie przez pewien czas nie byli oni pewni, czy Polska rzeczywiście zechce stanąć stanowczo i ostro w ich obronie, ale obecnie czują oni, że cała Polska, wszystkie jej stany bez różnicy przekonań politycznych, występuje silnie w obronie Śląska i nie zaniecha najdalej idących środków, aby bronić świętej tej sprawy. Z państw koalicyi przyjaciele nasi Włosi pierwsi poznali się na obłudzie czeskiej i dlatego bronią słuszności naszej sprawy, wśród wojsk francuskich znajduje się jednak wielu Czechów, którzy przed wojną, czy w czasie wojny przyjęli francuskie poddaństwo; należy domagać się stanowczo usunięcia ich ze Śląska. Śląsk ważny też jest dla Polski ze względów ekonomicznych, bo gdy wojna zniszczyła prawie całą Polskę i wszystkie jej fabryki, pozostał w całości tylko Śląsk, który Czesi chcą teraz zagarnąć, pomimo, że kraj ich wojną nietknięty, a przemysł znajduje się w rozkwicie.



Starożytny drewniany śpichlerz w Modlnicy



Wieś polska w sprawie śląskiej: Dwór w Modlnicy. Fot. inż. J. Jabłczykowski.

W dyskusyi okazało się, że uczestnicy znają doskonale sprawę śląską, gdyż wielu z nich pracowało na Śląsku w fabrykach i kopalniach, a wielu zaznało czeskiego „braterstwa“ w czasie służby w wojsku austryackiem. Cenne też uwagi czynił p. Kubeczko, dzierżawca Tomaszowic, rodem Ślązak. Wiec zakończył podniosłem przemówieniem p. T. Słaboń.

Uchwalono przesłać pozdrowienie braciom Ślązakom, wezwać Rząd i posłów do energicznego działania, a państwa koalicyi do wykonania zasad sprawiedliwości.

Załączamy tu widok wspaniałego dworu w Modlnicy, zbudowanzgo w XVIII wieku, w którym często przebywał znany badacz życia naszego ludu, Kolberg Kołobrzeg, dalej widok drewnianego śpichlerza i miejscowego kościoła, w części murowanego, w części drewnianego. W kościele tym znajduje się ciekawy wczesno barokowy nagrobek Kucharskiego, dzierżawcy Modlniczki. W Modlnicy była niegdyś komora graniczna austryacka, a w sąsiednich Szycach rosyjska, znana dobrze tym, którzy udawali się z Krakowa do pobliskiego Ojcowa. W domu dawnej komory w Modlnicy założył p. Konopka pracownię artystyczno-stolarską, rozwijającą się wspaniale i mającą świetną przed sobą przyszłość.

*X. dr. T. Kruszyński.*



Wieś polska w sprawie śląskiej: Kościół w Modlnicy. Fot. inż. J. Jabłczykowski.





**Uroczystość imienin Naczelnika państwa na froncie litewsko-białoruskim:**

Kapitan Mielnik z adjutantem na czele pułku wracającego z mszy polowej. Orkiestra 12 pp. przygrywa w dniu Imienin Naczelnika na placu przed cerkwią.





Uroczystość imienin Naczelnika państwa na froncie litewsko-białoruskim:
Kapitan Mielnik dowódzca 12 pp. piechoty ze swoim adjutantem Gromadzkim. Oddziały 12 pp. defilują przed pułkownikiem Sickim i kapitanem Mielnikem.

# Uroczystość imienin Naczelnika państwa na froncie litewsko-białoruskim.

W dniu imienin Naczelnika państwa myśl każdego żołnierza szczególniej zwróciła się do tego, który pierwszy dał hasło do podniesienia oręża o wolność ukochanej Ojczyzny. Przecie Piłsudski zorganizował pierwsze kadry, wyśnione marzenia swoje przeoblekając w szaty jaśniejącej rzeczywistości, i on pierwsze oddziały poprowadził przeciwko wrogowi, odtąd już w doli i niedoli przebywając za wsze ze swoim żołnierzem, w którym widział swego najwierniejszego współpracownika w żmudnym trudzie boju o Ojczyznę. Błyszczały gwiazdy, ale padały i ciężkie cienie i wyrastały pod nogami ciernie i trzeba było z zaciętemi zębami iść i iść, ale nieustannie iść przez łzy i bóle, przez rozpacz. I szedł ten żołnierz, a z nim stary bojownik o świętą sprawę Piłsudski. Wahań tu nie było żadnych. Zawody, klęski i przeciwności nie zdołały już w gruzy rozwalić, ani nadkruszyć, tego świętego posłannictwa jakie na siebie wzięli i do dziś dnia dźwigają: dawniej o wolność Polski, dziś o nasze prawa.

To też w dniu imienin Naczelnika państwa znowu złączyły się myśli tych dwóch bohaterów: Piłsudskiego i żołnierza polskiego.

I na froncie litewsko-białoruskim dzień 19 marca, jako miłe wspomnienie zapisze się głęboko w pamięci nietylko żołnierzy 12 pp., lecz także i tej ludności cywilnej na kresach północno-wschodnich, wśród której pułk ten w tym czasie przebywał.

Już wczesnym rankiem o godz. 6-tej muzyka pułkowa, przeciągając ulicami jednego z miasteczek nad Berezyną, miejsca postoju 12 pp., zgodnymi i mile brzmiącymi tonami uroczyście nastrajała mieszkańców dla przepędzenia poświęconego Naczelnikowi dnia.

O godz. 9·30 odbyła się uroczysta msza polowa, poprzedzona pięknem do chwili zastosowanem kazaniem kapelana pułkowego księdza Nowaka Franciszka.

Piękny obraz — wśród lasów na polanie, z której tylko jeden bok odkrywał widok na wspomniane miasteczko, stanął w dniu tym w pełnym rynsztunku cały pułk w zwartym szyku. Patrząc na te jak pod sznur wyrównane kompanie i bataliony odnosiło się wrażenie, że młody, niższy wzrostem las z żelaznemi koronami w postaci stalowych hełmów wyrasta wśród polany. Czasem tylko głos dzwonka zamąci leśną ciszę i od czasu do czasu słychać słowa komendy, na które trzechtysięczna zbiorowa dusza, sprezentowawszy broń żołnierską wznosi modły za Tym, który nie tytułem urodzenia w komnatach monarchów, ale dzięki swym zaletom, streszczających się w swych cierpieniach za umiłowaną sprawę i z woli całego Narodu, ująwszy wśród najgroźniejszej burzy ster nawy Ojczyzny w bezpieczną prowadził Ją przystań.

Jako bezpośrednie zakończenie mszy św. zasługuje na wzmiankę przemówienie obecnego na nabożeństwie dowódcy II. brygady piech. pułkownika Picka, który jak najdokładniej skreśliwszy dzieje Naczelnika państwa, przedstawił Go jako jedynego opatrznościowego męża, któremu Państwo Polskie a zwłaszcza Jego siła zbrojna wiele ma do zawdzięczenia.

Po nabożeństwie odbyła się rewia pułku. Radością było patrzeć na te doskonale wyćwiczone kompanie, defilujące przed Dowódcą II. Bryg. piech. pułkownikiem Pickiem i Dowódcą 12 p. kapitanem Mielnikiem.

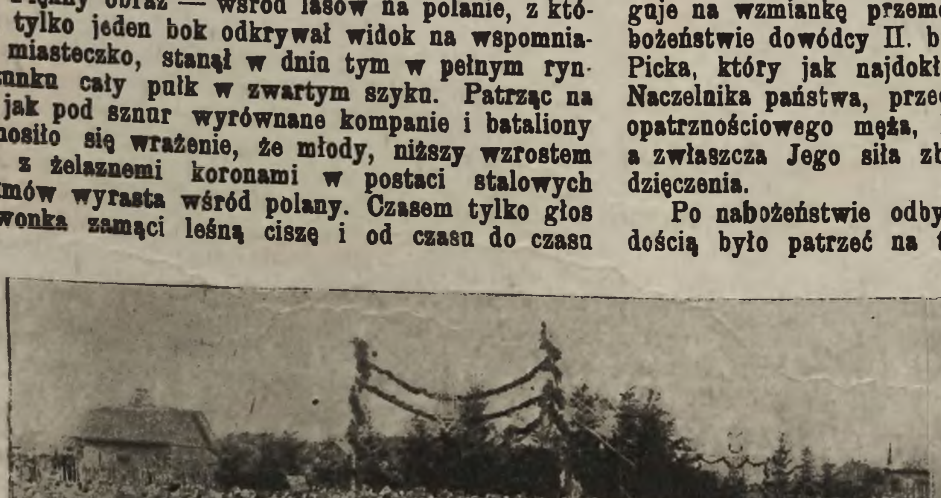
Po obiedzie natomiast, który w dniu dzisiejszym musiał się wyróżnić od innych, odbyły się igrzyska z programem:

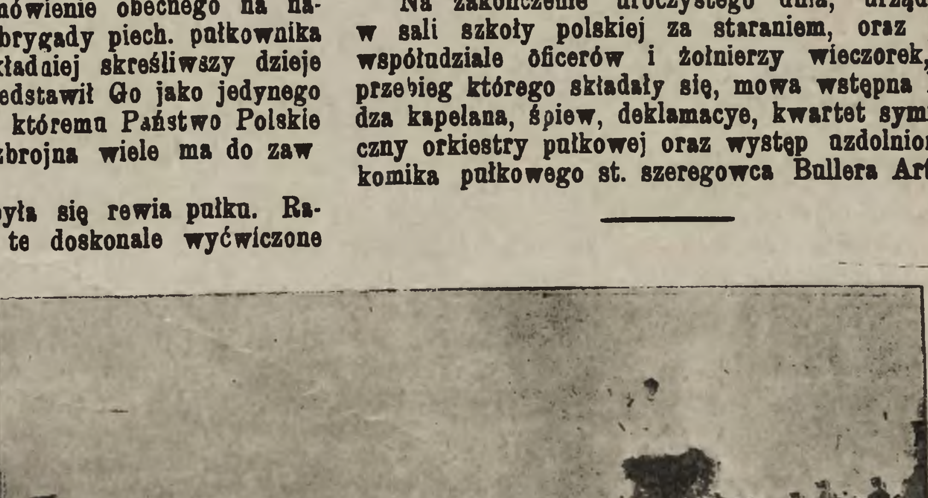
Bieg do mety, wyścigi w workach, rzucanie granatami ręcznymi, skok w zwyż, skok w dal, wyścigi konne i strzelanie do tarczy.



Uroczystość Naczelnika na froncie litewsko-białoruskiem: Grupa oficerów 12 pp. z kapitanem Mielnikiem (X).

Na zakończenie uroczystego dnia, urządzono w sali szkoły polskiej za staraniem, oraz przy współudziale oficerów i żołnierzy wieczorek, na przebieg którego składały się, mowa wstępna księdza kapelana, śpiew, deklamacye, kwartet symfoniczny orkiestry pułkowej oraz występ uzdolnionego komika pułkowego st. szeregowca Bullera Artura.





Uroczystość imienin Naczelnika państwa na froncie litewsko-białoruskim:
Tłumy zgromadzone na Mszy polowej. Kapelan 12 pp. ks. Nowak podczas kazania.

**Marya Toczyska Segeny.**

# BEZ STERU

Powieść.

35

Wyszedł, zamykając silnie drzwi za sobą.

Po jego odejściu, reakcya nagła objęła Jankę. Cała jej energia chwilowa i podniecone naprężenie nerwów rozwiało się. Z głuchem łkaniem opadła na krzesło, kryjąc twarz w rękach.

— Boże! mój Boże! — jęknęła rozpaczliwie. — Co to było? Ja już nie mogłam dłużej... ja już...

— Cicho, cicho, królewno moja — uspokajał ją Łatka, głaszcząc pieszczotliwie po włosach. — Cicho, oni już tu nie przyjdą... no, no, spokojnie... spokojnie... możeby tak wódki kropelkę? Ah! żeby mi język spuchł... chciałem powiedzieć wody...

— Nie! nie! — uśmiechnęła się mimowoli Janka przez łzy. — Nie trzeba... Mnie teraz tylko pójść stąd trzeba, pójść jaknajprędzej.

Łatka usiadł obok niej i zamyślił się.

— Otóż to, królewiątko moje. A zabież-że się od tego odmieńca i nie właź mu więcej w te paskudne ślepia. Jak ty mogłaś z takim antychrystem pod jednym dachem mieszkać! Ja tylko czekałem paniątko ty moje, abyś słówko rzekła, bo ja nie byłem pewny, czyś ty nie przyrosła już do niego, jak ten mech do drzewa. Ale kiedy ci to nie pomyśli, to uciekaj stąd i drogi nie pytaj. Jeszcze rok, dwa, a już by ci to było jak chleb z masłem! Znam ja dobrze te rzeczy!

Janka spojrzała na niego z wdzięcznością.

— Jaki pan dobry dla mnie, panie Łatka, żeby nie pan... tobym ja dziś tej odwagi może nie miała... a tak, wiedziałam, że pan przecież nie da, nie pozwoli...

— Tak, tak, królewno moja — poskrobał się Łatka niespokojnie po głowie — ale cóż ją ci poradzić mogę? Co najwyżej przepędzić to chamskie plemię, gdzie pieprz nie rośnie. A potem co? Łatka już niema własnego domu, ani cugów złocistych, godnych ciebie królewno złocista, żeby cię uwiózł ze sobą daleko od tych nikczemności wszelakich. Pogubiło się wszystko po szerokim świecie, że z magiczną latarką bym tego nie odnalazł. Cóż ty myślisz zrobić ze sobą paniątko moje. Na dziś spokój. Bractwo do reszty się popije i Ludwik jutro dopiero może się opamięta. I co wtedy?

Janka podniosła głowę i nerwowym ruchem przesunęła po czole, jakgdyby myśli jakieś uporczywie odpędzić chciała.

— Niewiem jeszcze... niewiem — szepnęła po chwili. — Jak się uspokoję, to może co wynajdę. Takie to nagłe było! Takie straszne! Mam tu w Krakowie jedną życzliwą duszę. Do niej pójdę... może tam na razie...

— Ano właśnie, dobrze, że i tak jest. Krzep się, krzep, królowa złota, bo nie wiadomo, co cię jeszcze czeka na tym paskudnym świecie. Zbierz manatki, co się da i jutro rano idź tam, gdzie mówisz... Ja teraz pójdę do knajpy... wiem gdzie ich szukać... zatrzymam Ludwika i do siebie na noc wezmę. A ty paniątko moje spocznij teraz trochę, bo ci nielada jakich sił będzie potrzeba.

Łatka powstał i z ciężkiem westchnieniem sięgnął po gitarę.

— Ot! Zapłakana dola! Ani rusz! nie uciekniesz przed nią.

Janka powstała także i nagłym ruchem położyła mu rękę na ramieniu, zaglądając w oczy serdecznie.

— Panie Łatka — wymówiła poważnie — ja doprawdy nie rozumiem... pan taki dobry i rozumny... Dlaczego pan także z nim... przecież pana szkoda... do innego życia pan niegdyś przywykł... Dlaczego tak?...

— Także wymyśliłaś królewiątko moje! — żachnął się Łatka nie chcąc się poddać wzruszeniu. — Widziałaś ty kiedy, aby się wół na starość w cielę zamienił? Albo na ubitym chodniku lilijki wyrosły? Mnie już nic nie zaszkodzi. Sztuka i szczęście odwróciły się odemnie smutną twarzą, widać niegodny ich byłem. I teraz ani rusz przebłagać się nie dadzą. Została mi tylko ta oto gitara i wódka. A czy to nie wszystko jedno z kim się pije, kiedy pić się musi. Łajdak każdy co pije, jeden trochę lepszy, drugi trochę gorszy! A czy się pije z Ludwikiem czy z Bartkiem, to na jedno świństwo wychodzi!

— Ale przecież, panie Łatka... — próbowała go przekonać Janka.

— Daj spokój, paniątko moje. Jeszcze miesiąc, dwa, a kostusia kiwnie delikatnym paluszkiem i koniec będzie. Ty, co innego, królewno złocista. Ty z innej rasy... lepszej. Ja się poznał na tobie. Ty nie wiele jeszcze straciłaś, a wiele zyskać jeszcze możesz i drugim być szczęściem.



Panie Łatka — rzekła Janka.

No, pójdę już... Czegoś mi brakuje, a te trutnie wysuszyli wszystko. Bądź zdrowa, paniątko moje. Wiesz, gdzie mnie szukać. Może ci się przydam jeszcze na coś.

Ujął rękę Janki i złożył na niej pełny czci pocałunek.

— Tak mi czegoś żal pana — szepnęła.

— Żałuj siebie, królewno moja serdeczna, tak będzie lepiej. A teraz jeżeli masz trochę serca dla starego pijaka, to mnie puść, bo na mnie mus wielki i żeby po tobie tu ani śladu nie zostało, rozumiesz?...

Janka nie kładła się prawie tej nocy. Dopiero nad ranem zmożona silnem fizycznem znużeniem rzuciła się w ubraniu na łóżko i zasnęła parę godzin snem kamiennym. Nie mogła jeszcze sobie zdać jasno sprawy z tego co się stało. Nagły odruch buntu, który w kilku chwilach zwalił za nią cały gmach jej bezustannych wahań, zadziwił ją samą. Skąd się to u niej wzięło? Natura sama reagowała przeciw krzywdzie. Czuła tylko, że z tego domu pójść musi, że tu ją nic już zatrzymać nie może, że zrywa za sobą wszelkie więzy przeszłości. Nieraz to, co lata uczynić nie mogą, czyni jedna, nieprzewidziana chwila. Tą chwilą była ulga ostatnia, jakiej jej Ludwik nie oszczędził. Do szeregu innych, przybyła i ta, żywsza może i bardziej piekąca, niszcząc wszelkie rozumowania, niewolnicze przywyknienie duszy i apatyę, budząc ostateczny odruch buntu, czający się w niej mimo jej woli i wiedzy. Jak z przepełnionego kielicha wytrysła z niej cała gorycz i wstręt, tłumiony latami, bezwzględnie już szukając ujścia. Nie myślała nic co będzie dalej, co z sobą uczynić będzie zmuszona. Każda chwila przebyta w tym domu stawała się męczarnią nie do zniesienia, ciężyła nad jej głową ciężarem prawie fizycznym, który za jakąkolwiek cenę zrzucić z siebie trzeba było.

Gdy rano znalazła się na ulicy, dążąc do mieszkania pani Anny, odetchnęła z ulgą, jak człowiek wyratowany z wszelkiego niebezpieczeństwa.

Na dźwięk dzwonka do przedpokoju wybiegła pani Anna.

— To ty, Janko! — zdziwiła się, widząc ją o tak wczesnej porze u siebie. — Czy się co stało?...

— Stało się to, co powinno się było stać dawniej już — odparła Janka. — Porzuciłam męża! Nigdy już tam nie powrócę, nigdy! Oh! Pani Anno! Tak się stać musiało, nie mogłam już, nie mogłam już dłużej... — tłumaczyła się gorączkowo, patrząc niespokojnie w oczy pani Anny, chcąc w nich wyczytać wrażenie, jakie ta wiadomość na niej wywrzeć mogła.

Ale pani Anna bez słowa, pociągnęła ją za rękę do pokoju i tu sadzając obok siebie na kanapie, wyrzekła tylko z wielką prostotą, uśmiechając się nawet z pewnem zadowoleniem:

— Opowiadaj!...

To spokojne zachowanie oddziałało bardzo dobrze na Jankę. Niepokój, z którym weszła do mieszkania pani Anny znikł zupełnie. Głosem naturalnym, zrównoważonym, wtajemniczyła ją w przebieg wypadków ostatniej nocy, nabierając coraz więcej ogwagi i otuchy. W miarę opowiadania pogodna zawsze twarz pani Anny wyrażała to zdumienie, to oburzenie, ale i zadowolenie pewne. Od czasu do czasu nawet spoglądała ku drzwiom, prowadzącym do drugiego pokoju, z dziwnym uśmiechem na ustach, jakgdyby wyczekując stamtąd czegoś nadzwyczajnego.

Kiedy Janka skończyła, pani Anna uściskała ją serdecznie i rzekła:

— No, nareszcie, przestanę się o ciebie martwić. Dobrze, że już te wszystkie przejścia pozostawiłaś poza sobą. Za kilka dni powrócisz do równowagi i nareszcie odetchniesz pełną piersią.

— Ale pani Anno — zdziwiła się Janka z takiego przyjęcia faktu, który przecież był bardzo poważnym krokiem w jej życiu. — Co ze mną dalej będzie? Gdzie się podzieję? Zajęcia tak prędko przecież nie znajdę.

— Oto mniejsza — zadecydowała bardzo naturalnym głosem pani Anna. — Zostaniesz oczywiście u mnie. Wierzę, że za kilka dni wszystko się dla ciebie jaknajlepiej ułoży. Czy jesteś pewną, że mąż twój, a właściwie ten pan — poprawiła się — szukać cię u mnie nie będzie?

— Nie! tego pewna nie jestem — zaśmiała się Janka. — Nie chciałabym, aby z mojego powodu spotkała panią i ta jeszcze przykrość.

— To nie o to chodzi. Właśnie powinien tu przyjść i rozmówisz się z nim. Bo dotąd, to coś uczyniła, wygląda tylko na ucieczkę z domu, a ja chcę ażebyś z nim ostatecznie porozumiała się i zażądała rozwodu.

— Rozwodu?...

— Oczywiście. Masz wszystkie dane na otrzymanie unieważnienia małżeństwa. Przy wpływach, jakie mam dzięki Bogu, postaramy się o to w najkrótszym czasie. Ale jeszcze mamy dosyć czasu na pomówienie o tem — dodała pani Anna, wstając z kanapy. — Pozwolisz moja kochana, że cię teraz pozostawię na chwilę w towarzystwie, które jak przypuszczam niemiłem ci nie będzie. (C. d. n.).

## Hołd zwycięzcom racławickim w Lwowie.

Rocznicę bitwy racławickiej obchodził Lwów w sposób uroczysty. W pierwszy dzień Swiąt o godz. 5 popoł. tłumy zebrały się u stóp pomnika Bartosza Głowackiego, wśród nich X. Biskup Bandurski, dowódca O. G. gen. Lamezan, komendant miasta pułkwn. Linda, weterani powstania, delegacya włościaństwa, przedstawiciele różnych instytucyi i towarzystw, oraz mrowie publiczności. Niżej, na błoniu z drugiej strony ulicy, widniały szeregi piechoty i kawaleryi, oraz orkiestra wojskowa, która rozpoczęła uroczystość hymnem „Boże coś Polskę".

Po pięknej przemowie włościanina Sroki z Siemianówki, X. Biskup Bandurski mówił w porywający sposób o Kościuszce i Bartoszu, nawiązując do wypadków obecnych i przedstawiając zasługi obecnego Naczelnika Piłsudskiego. Przy dźwiękach orkiestry odśpiewano „Nie rzucim ziemi" poczem przed gen. Lamezanem, pułk. Lindą i X. Biskupem Bandurskim przedefilowały w takt melodyi „Bartoszu, Bartoszu" zbrojne szeregi piechoty i pluton ułanów na koniach z barwnemi lancami.



**Hołd zwycięzcom racławickim we Lwowie**: Zgromadzone tłumy pod pomnik'em Bartosza Głowackiego

## S. p. por. Bolesław Konopacki.

W nocy z dnia 21. na 22. marca b. r. poległ na froncie przeciwbolszewickim śmiercią szlachetnych dowódca 2 kompanii 9 p. p. Leg. por. Bolesław Konopacki. Poległ śmiercią szlachetnych, jako dowódca patrolu wywiadowczego; uważał siebie samego za podkomendnego również i powierzył sobie zadanie, którego wypełnienie mógł był polecić komu innemu. Czynem tym stwierdził raz jeszcze, niestety poraz ostatni już piękność swej duszy, zostawiając kolegom oficerom przykład do naśladowania, podoficerom i szeregowym wspomnienie żołnierza, który stojąc na kresach Ojczyzny piersi swej nie uchyli przed kulami. To też nieprzyjaciel, któremu przypadł zaszczyt pochowania ciała poległego, dokonał tego z należną zabitemu uroczystością wojskową. Oficerowie, podoficerowie i szeregowi 9 pułku piechoty Leg. pożegnali swego kolegę i przełożonego ze czcią i żołnierską wdzięcznością.



S. p por. Bolesław Konopacki.

## Debiut operowy p. Preidl-Ostoja.

W jednem z ostatnich przedstawień „Opowieści Hoffmana" w Teatrze powszechnym w Krakowie, wystąpiła jako debiutantka w partyi Antonii p. Preidl-Ostoja, uczenica szkoły operowej prof. Warmuta i p. Kliszewskiej. O ile do oceny debiutowych popisów, zazwyczaj przystępować musi krytyk z pewną dozą wyrozumiałości i pobłażliwości, to w tym wypadku znikła potrzeba jakichkolwiek względów. P. Preidl-Ostoja przedstawiła się jako znakomicie wyszkolona śpiewaczka, operująca głosem niezwykle dźwięcznym i pełnym, opartym na doskonałej emisyi, na zaokrąglonej frazie. Partya Antonii w jej wykonaniu miała wszystkie cechy popisu artystycznego, jakiegoby się nie powstydziła każda rutynowana śpiewaczka. Głos brzmiał donośnie, czarował metalem, daje świadectwo sumiennych studyów wokalnych w doskonałej szkole czerpanych. Sądzimy, że debiut tak wyjątkowo pomyślny, otworzyć powinien pani Preidl podwoje sceny operowej, do której ma wszystkie warunki głosu, szkoły i scenicznego przygotowania.

Publiczność z muzykalnych sfer Krakowa, zapełniająca teatr, nagrodziła artystkę burzą oklasków i kwieciem.



P. Preidl-Ostoja, artystka operowa.



**Hołd zwycięzcom racławickim we Lwowie**: Defilada wojsk przed pomnikiem Bartosza Głowackiego.

## Odpowiedzi od Redakcyi:

*Szan Czytelnika z Krakowa* (podpis nieczytelny) zapewniamy że druk wspomnianej powieści przerwaliśmy nie z naszej winy powodem słabość Autora, który skutkiem tego reszty rękopisu nie dostarczył. Co do rysunków do powieści, to zamieszczamy je na żądanie Czytelników z wielu stron wyrażone. Rysownik ogromnie się zmartwił, dowiedziawszy się, że się Szan. Panu nie podobają i obiecał poprawę.

## Kącik humorystyczny:

### Siła przyzwyczajenia.

— Co to może przyzwyczajenie!... Miałem znajomego, który w wojennym czasie tak się przyzwyczaił do „tytoniu" z bukowych liści, że pewnego dnia zaleziono go powieszonego w parku Jordana na drzewie bukowem!...

# Kronika tygodniowa.

Choć, jak zaznaczyłem w poprzedniej kronice, nie jestem prorokiem i nie nauczyłem się jeszcze czytać w kartach przyszłości, pokazuje się przecież, że się nie pomyliłem bynajmniej, o ile to dotyczyło Swiąt. Były w samej rzeczy „pod psem“, a możemy to powiedzieć z zupełną stanowczością, gdyż są już daleko poza nami, czyli, jak się pięknie mówi, „należą do przeszłości“.

Za dawnych, lepszych, przedwojennych czasów, dwa, a nawet trzy dni z rzędu przeznaczało się na próżniactwo, obżarstwo i pijaństwo, do czego było się należycie przygotowanym przez post czterdziestodniowy, dziś próżnowało się także, ale też i na tem koniec, a używać można było dowoli chyba tylko świeżego powietrza, które dotąd jeszcze nie zostało „skartkowanem“.

I gdy dawniej w tym czasie drzwi aptek się nie zamykały, gdyż jedni spieszyli po olej rycynowy, inni po gorzką wodę, rumbarbarum, francuskie ziółka i inne podobne specyfiki, mające ich uwolnić od „pozostałości“ świętalnych, dziś nie zamykają się także, ale tylko z tego powodu, iż ich nikt nie otwiera.

To też czarna rozpacz ogarnęła aptekarzy, którzy nie lubią „bezrobocia“, a jeden z nich oświadczył otwarcie, że: „Z takiem życiem... do bani!...“, poszedł na cmentarz i zakupił parcelę pod grób familijny, by mu po najdłuższem życiu nikt spokoju wiecznego nie przerywał.

Trzeba bowiem wiedzieć, że i na cmentarzu mają „kamieniczulcy“ przywilej.. Aż do chwili Sądu Ostatecznego nikt ich ruszyć nie śmie, gdy tymczasem zwykłym śmiertelnikom powiada się po dwudziestu latach: „Wynoś się, bo tu inny przyjedzie na twoje miejsce!“

Nazwanie zatem cmentarza „miejscem wiecznego spoczynku“ nie jest zupełnie ścisłe.

Miejskie Biuro statystyczne, które po inne lata wykazywało w tym okresie stale wzmagającą się liczbę zgonów, a między nimi bodaj kilka „z przejedzenia się“, w tym roku stwierdza bardzo pomyślny stan zdrowotności ogółu.

I pogoda we Swięta nie dopisała także. W pierwszy dzień popołudniu padał zupełnie niepotrzebnie deszcz i popsuł spacer tym, którzy za miastem chcieli szukać zapomnienia, nie mogąc patrzeć na stół, świecący pustkami, w drugie, kiedy obchodzi się „Smigus“ i „lanie“ byłoby wskazane, mieliśmy zato pogodę. Padało coś tam w nocy, ale to zrównoważonego obywatela nie obchodzi, bo on w tym czasie spoczywa snem sprawiedliwych. W trzeci dzień mieliśmy także pogodę, ale... „Rękawki“ nie było.

A szkoda!... W tym roku ta uroczystość ludowa miała się odbyć ze zmienionym programem, gdyż miejsca na stokach Krzemionek mieli zająć przedstawiciele proletaryatu inteligencyi i tam chwytać bułki, które im raczą łaskawie rzucić ci, co ich stać na to, zatem przedstawiciele „ludu pracującego“ t. j. panowie węglarze, stróże, szewcy, krawcy i t. d. „Kto się poniża, będzie wywyższon“... mówi Pismo święte i ma racyę. Niejeden z nich w młodości na stokach Krzemionek nabił sobie guza, uganiając za bułkami, dziś miał wystąpić w zmienionej roli, jako rzucający. Niestety!... Skończyło się tylko na nadziei!... Magistrat mąki na czas nie dostał, inteligentów ominęła gratka, na którą się tak cieszyli.

Skoro już mowa o uroczystościach ludowych, to należy wspomnieć, że i „Emaus“ był nieszczególny, choć o jego „rozkoszach“ tak się *Kuryer* rozpisuje szeroko. Zdaje się jednak, że Autor podzielił się z Czytelnikiem wrażeniami przedwojennemi, opisując bowiem stroje zwierzynieckich piękności, wspomina o... tureckich szalach!... Gdzie dziś „szanująca się“ Zwierzyńczanka odważyłaby się publicznie pokazać w podobnym staroświeckim stroju. A że się „Emaus“ nie udał, to po części wina i ś. p. Austryi, która zupełnie niepotrzebnie wycięła lasek na Sikorniku, pozbawiając zakochane pary miejsca, gdzie mogłyby słuchać słowiczych treli. Wogóle Austryacy cierpieli na manię niszczenia wszystkiego, co im wpadło pod rękę i niewiele brakowało, a byliby kazali zburzyć Sukiennice, ze względów strategicznych, ponieważ... zasłaniają widok na stylowy komin na odwachu, będący dotąd jedną z ładniejszych ozdób architektonicznych Krakowa. Austryaków, Bogu dzięki, już niema, c. k. komin pozostał nam po nich w spadku.

Tyle ogólnych uwag na temat minionych Swiąt, jak je zaś spędziły poszczególne jednostki, o tem wie każda jak najlepiej. Dziewięćdziesiąt procent z pomiędzy nich nawet nie wiedziało, że to Swięta a nie dalszy ciąg „Wielkiego Postu“, pięć procent spędziło je „ot, tak sobie... ale nie najgorzej“, pozostałe zaś pięć używało, mogąc sobie pozwolić na wszystko, czego tylko dusza i żołądek zapragnie. Dla nich to przecież nie nowina, bo im „gwiazda pomyślności“ przyświeca jak rok długi, a „Swięta“ mogą sobie urządzać codziennie.

Zwykły śmiertelnik, gdyby nie to, że było to bezpośrednio po pierwszym, nie byłby sobie mógł pozwolić nawet na ogolenie, gdyż panowie golibrody uchwalili jednogłośnie nową podwyżkę cen, zamieniając korony na marki. Szkoda, że się o kilka dni spóźnili i nie zrobili tego w tym czasie, gdy bawił u nas pan minister Grabski. Wyobrażam sobie, jak byłby się cieszył, słysząc, że się u nas tak ogólnie przyjmuje jego relacya marki do korony.

Jednomyślność mistrzów brzytwy jest wzruszająca. O ile chodzi o obdarcie ze skóry bliźniego, nie znajdzie się nikt, kto założyłby swój protest. Niech sobie zresztą uchwalają, co im się podoba. Może im się to przecież raz sprzykrzy a wtedy my zaczniemy „uchwalać“, aby się nie golić i nie strzydz jak rok długi. A jak wtedy będą wyglądać ze swojemi podwyżkami?... Zaczną wówczas cieniej śpiewać, a wiadomo, że niejeden Figaro odznaczał się pięknym głosem i z golibrody stał się cenionym śpiewakiem. Może zresztą i między obecnym „narybkiem“ są także ukryte talenty, nic w tem więc dziwnego, że za swą fatygę każą sobie słono płacić.

I nasz magistrat nie zrobi zapewne interesu na podwyżce cen tramwajowych. O ile stwierdziłem, od pierwszego kwietnia frekwencya się obniżyła. Możemy śmiało powiedzieć, że „magistrat postawił nas na nogi“.

Chodzimy zatem, zamiast jeździć, znajdzie się więc rada i na golibrodów. Będziemy się golić sami. Od tego są brzytwy i maszynki. I tu znowu sęk, bo panowie golibrodzi zawarli pakt z szlifierzami i żaden z nich nie chce przyjąć brzytwy do ostrzenia. Temu brak tego, tamtemu owego, a trudno się ogolić tępą brzytwą. Zdano nas zatem na łaskę i niełaskę golarską, a my wobec nich jesteśmy bezsilni i powiadamy z westchnieniem: „Błogosławieni łysi i bez zarostu, albowiem nie będą narażone na szwank ich kieszenie“.

Kronikarz ogolił się także, a był to jedyny nadzwyczajny wydatek świąteczny, gdyż na inne coraz pomyślniej składające się konjunktury finansowe nie pozwoliły. Weronika otrzymała także prezent, eleganckie pudełko... (nie pomadek!... Broń Boże!...) pasty do czyszczenia trzewików... Dawna cena ośm centów, dziś sześć koron, choć towar prawdziwie wojenny, tyle tylko, że czarny.

A spojrzeć na stół świętalny!... Aż się człowiekowi chce płakać!... Brakuje tu wszystkiego, bez czego dotąd nie wyobrażaliśmy sobie święconego. Pokazało się przecież, że można się w tym czasie obejść zupełnie dobrze bez szynki i kiełbasy, a Weronika doszła do przekonania, że i słodkie bałabuchy, choćby nawet sacharyną słodzone, nie są do zbawienia potrzebne. I tak jak dawniej, za mych młodych lat, czytało się z podziwem opisy staropolskiego święconego, i poprostu nie chciało się pomieścić w głowie, kto to potrafił zjeść i w jakim przeciągu czasu, tak znów nasi potomkowie będą się kiedyś nad tem zastanawiać, dlaczego na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku, w okresie Wielkanocnym cieszyła się wieprzowina takim popytem, a zapotrzebowanie wina „węgierskiego“ było tak wielkie, iż brakło nawet... wody w wodociągu.

Wojna zmieniła zupełnie warunki życiowe. Jej zawdzięczamy, że „święcone“ może odtąd być zaliczone do przeżytków, niema bowiem nadziei, aby stosunki tak się rychło poprawiły, zwłaszcza, że pan minister Grabski, odjeżdżając z Krakowa, zapewnił solennie, iż... o Małopolsce nie zapomni, a tosamo powtórzył i we Lwowie. Wiadomo zaś, co znaczy „pamięć ministra skarbu“ o jakimś kraju. S. p. minister Dunajewski pamiętał także stale o Galicyi i dlatego dotąd jeszcze mamy różne podatki, nazwane od jego imienia.

Niechaj jednak ktoś przypadkiem nie sądzi, że kronikarz w tym czasie wogóle „święconego“ nie kosztował, że szynki i kiełbas na swoje własne oczy nie widział, że się nie rozkoszował dobrze wyruszanemi, zatem pulchnemi babami, że przez oba dni pił jeno wodę!... Tak nie było!... Są jeszcze ludzie, których stać na to, aby sobie urządzić „święcone“, i to takie, jak to dawniej bywało, a do nich należy i stróż, czyli dozorca tej kamienicy, w której znajduje się kronikarskie wygasłe ognisko domowe. Widocznie litując się nad takim mizerotą, jak, nie chwaląc się, kronikarz, zaprosił go do siebie w pierwsze święto, pozwalając ucieszyć i wzrok i smak taką obfitością darów Bożych, w stanie stałym i płynnym, że się poprostu wierzyć nie chce, iż przez kraj nasz przeszła wojna. Na taki dobór nie mógł sobie bowiem pozwolić kronikarz nawet za swych najlepszych przedwojennych czasów, gdy za sześćdziesiąt guldenów można się było w ten sposób zaopatrzyć na Swięta, iż przez oba dni miało co jeść i pić kilkanaście osób i jeszcze cośkolwiek zostało dla członków rodziny, jako wspomnienie.

U pana Walentego była zatem i wódeczka od Maurizzia (przedtem kupował u Barberowskiego na Małym Rynku...) i szynka w całej swej okazałości i gęś pieczona i placek kruchy i ze serem (ale nie tak zwany dawniej „mosiężny“...) robiony w domu (gdyż cukiernikom nie wolno!...), nie brakło też wina i miodu, który, jak się z zadowoleniem przekonałem, zaczyna coraz bardziej wchodzić w modę.

Nastrój był bardzo ciepły (Walenty zajmuje się prócz stróżostwa i roznoszeniem węgli...), gościnność była prawdziwie staropolska i trudno jej było odmówić. Dziś czasy są tego rodzaju, że nie powinno się zrażać takiego pana Walentego, który, jako należący do ludu pracującego, może lada dzień wejść w skład Sejmu lub gabinetu zwłaszcza, że stróże starają się właśnie o to, aby tam mieć swych przedstawicieli. Żądaniu ich, aby przy układaniu najbliższem nowego „klucza partyjnego“ i ich wzięto w rachubę, są zupełnie na miejscu, zasługują na to w zupełności ci, którzy całe swe życie mają do czynienia z różnego rodzaju kluczami...

W drugi dzień, t. j. w poniedziałek, musiałem odwiedzić kumoskę pana Walentego, obywatelkę Półwsia Zwierzynieckiego. Handluje ona „w pasku“ mąką i krupami i uznawaną jest za milionerkę, wiadomo zaś, że dziś pieniądz to wszystko... Poznałem ją na „przyjęciu“ u pana Walentego i zaproszeniu odmówić nie mogłem i ona bowiem ma wielkie wpływy w Warszawie, przyznając się otwarcie do „Piastowców“, z którymi nawet, i to najwybitniejszymi, łączą ją nici pokrewieństwa. Dzięki jej poparciu można będzie zrobić karyerę.

I tu zabawa była „jak się patrzy“, co zaś najważniejsze, nie krępowały nikogo jakieś tam bezmyślne przepisy etykiety. Gospodyni, której widocznie wpadłem w oko, stale przypijała do „pana literaty“ i zachęcała do jedzenia słowami:

— Nie wstydź się pan, ino frygaj!... Podobnych rzeczy nie dostaniesz w domu!...

I miała najzupełniejszą racyę, nie sprzeciwiłem się jej też zupełnie, zwłaszcza, że uległość wobec płci nadobnej jest moją dewizą.

Na wtorek zaprosił nas znowu szwagier owej zwierzynieckiej milionerki, przesuwacz wozów kolejowych na Podgórzu. Nie odmówiłem, bo to człowiek przyszłości i ani się obejrzymy, jak się znajdzie w gabinecie, skoro ciągle słyszy się nawoływania, że do steru rządów powinni być powoływani ludzie fachowi. A kolejarz jest chyba fachowcem, specyalnie, o ile to dotyczy spraw kolejowych, nie mówiąc już o innych gałęziach polityki i gospodarki wewnętrznej i zewnętrznej, na której się zna doskonale.

I on spoglądał na mnie łaskawem okiem i zapewnił mnie o swej życzliwości i poparciu, ja zaś westchnąłem cicho i użyłem nieco zmodyfikowanych słów Pisma św.:

— Pamiętaj o mnie, kiedy będziesz w... Warszawie!

Jestem zatem najlepszej myśli i roję złote sny o przyszłości... Może nie tak zaraz, ale w każdym razie kiedyś musi się sytuacya poprawić, a będzie na to dość czasu, jak nas bowiem zapewniają astronomowie z *Kuryera*, gadania pana Porty o końcu świata to „strachy na Lachy“. Swiat ma przed sobą jeszcze dziesięć miliardów lat istnienia, co, zwłaszcza przy zamianie na sekundy, przedstawia się bardzo okazale i może zaimponować nawet paskarzowi.

Pierwotnie obiecywali nam, jeżeli się nie mylę, Helmholz i Poincaré, sześć do ośmiu milionów lat, pokazało się przecież, iż zaszła „drobna“ pomyłka, bo nie rozchodzi się o miliony, lecz o miliardy. Póty świata, póki słońca, a na słońcu pali się w piecu nie węglem, lecz radem, a według zapewnienia inspektoratu radowego na słońcu, zapasy wystarczą „na razie“ na dwieście miliardów lat.

Czy zatem doczekamy końca świata, to wątpliwe, lecz bynajmniej nie wykluczone, jeśli się wierzy w wędrówkę dusz. A o czemś podobnem czytałem niedawno, więc to musi być prawdą.

W Genewie żyje pani Helena Smith, która jest obecnie sklepówką, ale przedtem, jak się jej dusza „wygadała“ w spirytystycznym „transze“, była zupełnie czem innem. Przed tysiącem lat dusza jej tkwiła w indyjskiej księżniczce, potem wlazła w królową Maryę Antoninę, a obecnie obrała sobie za futerał ciało panny Smith, skąd urządza stałe wycieczki na Marsa i tam się spotyka z jakimś Leopoldem. Przywozi stamtąd bardzo wiele ciekawych wiadomości, nawet i rysunków, niestety, ramy kroniki są zbyt szczupłe, aby można tej sprawie poświęcić tyle miejsca, na ile zasługuje.

Przed końcem świata zdarzy się przecież sposobność ku temu. Tymczasem ustali się może „rozkład jazdy“ dusz, a wiadomości z Marsa będą pewniejsze, bo oto pan Marconi wybiera się w dniu 21. kwietnia na morze i tam się ma z nim spotkać. Na tego rodzaju eksperymenty „marsowe“ jest miesiąc kwiecień najzupełniej odpowiedni i to specyalnie w dniu pierwszym.

# BERBERYJSKIE KOZY

**(Tłumaczenie z angielskiego).**

10

— Jak m'sieu sobie życzy.

— O czem śpiewałeś?

— M'sieu, śpiewałem pieśń Ajssani, tych, którzy stoją wśród płomieni, jedzą skorpiony i szkło, leżą nagiemi piersiami na ostrych nożach.

Dreszcz przejął Anglika.

— Jak długo będziemy jeszcze jechali? — zapytał.

— M'sieu, nie wiem. Muły są zmęczone. To okrutna podróż. Westchnął, utkwiwszy w sir Claude swe jedyne oko. — Jeszcze nigdy po całodziennem polowaniu nie kazano im iść całą noc.

Muł sir Claude się potknął. Anglik uczuł rodzaj skruchy.

— To twoja wina — mruknął.

— Moja wina? — zapytał Achmed tonem zdziwionej niewinności.

— Gdyby nie...

Sir Claude urwał. Prawdę powiedziawszy nie wiedział nic pewnego, miał tylko podejrzenie. Nie mógł rozpytywać się Achmeda bez okazania swego niepokoju, a nie chciał dać poznać temu czarnemu drabowi, że w myśli swej łączył piękność i niewinność swej żony z pragnieniem spahisa.

— Nie powinieneś był namawiać mnie na tę wycieczkę — rzekł.

— Myślałem, że m'sieu jeszcze nigdy nie polował na gazelle.

— Nie polowałem, prawda, ale cóż z tego?

— Wszyscy angielscy panowie, którzy przyjeżdżają do El-Akbara chcą polować na gazelle...

Sir Claude pomyślał, że może niesłusznie posądzał Achmeda. Teraz, zdala od starej Francuzki nieufność jego słabła. To jej gadanie tak źle go usposobiło. Może była pessymistką, widzącą wszystko w ciemnych kolorach. Ale Achmed skłamał co do Benszaalala.

— M'siu mi obiecał... — odezwał się znowu najuprzejmiejszym swym głosem Achmed.

— Co?

— M'sieu obiecał mi sto franków, jeżeli będę się nim opiekował w nocnej podróży do El-Akbara.

— Opiekował się! — sir Claude się zaśmiał. — Jeżeli mi pokażesz drogę, chcesz powiedzieć.

— Jeśli m'sieu tak woli. M'sieu dotrzyma swej obietnicy? Wszyscy Anglicy dotrzymują swych obietnic. Oni są wielkiem narodem.

— Nigdy nie obiecywałem tobie stu franków, ale...

— Co, m'sieu?

— Nie, nie mogę go przekupywać — myślał sir Claude, lecz znowu uczuł gwałtowną chęć dowiedzenia się, czy Achmed działał w porozumieniu ze spahisem.

— Dwieście franków byłoby dla mnie niczem, gdybym miał przychylnego, oddanego sobie człowieka, któryby mnie nigdy nie okłamywał — rzekł prawie mimowolnie.

Oko Achmeda błysnęło chciwością, lecz skutkiem wrodzonej subtelności rzekł obojętnie:

— Jeżeli pan dobry i sługa dobry.

— Czy Benszaalal jest dobrym panem? — zapytał sir Claude.

— M'sieu, Benszaalal jest hojnym dla tych, którzy mu służą, tak mówią.

— A względem ciebie jest hojnym?

— M'sieu, nie jestem sługą Benszaalala.

— Jakto? Nigdy nie chodziłeś z nim na polowanie?

— Owszem, m'sieu. Kiedy Benszaalal poluje, płaci dobrze. Ale płaci później.

— Było — lub może tak się sir Claude zdawało — ukryte znaczenie w ostatnich słowach Achmeda. Krew w nim zawrzała. Miał ochotę uderzyć przewodnika i strącić go na ziemię.

— Nie, — myślał — nie chcę mieć nic do czynienia z tym łotrem. Sam sobie wystarczy. Jutro zabiorę Kitty do Beni-Mora; będzie rada wyjechać, pragnęła tego. Byłem samolubnem bydlęciem, ale nic złego stać się nie mogło, nawet gdyby ten czart był w zmowie z Achmedem.

Przewodnik nie zdołał nic więcej z niego wyciągnąć. Na wszystkie jego uwagi dawał krótkie odpowiedzi i tak jechali godzinę za godziną w zupełnem milczeniu.

Dniało już kiedy muły weszły na twardą drogę prowadzącą do trzech wiosek oazy El-Akbara. Księżyc chylił się ku zachodowi, wiatr stawał się chłodniejszy i sir Claude jakkolwiek silny, doznawał uczucia zmęczenia i depresyi.

— Przeklęta jazda — mówił sobie w duchu. Starał się dodać sobie otuchy patrząc na blizki już skalisty wał, za którym stał wygodny hotel i myślał o łóżku, które na niego czekało. A przedewszystkiem Kitty! Wkrótce ją zobaczy. Wyobrażał sobie jak się wsunie do jej pokoju zakrywając ręką świecę, zobaczy jej śliczną twarzyczkę z rozrzuconymi na poduszce włosami.

Popędził muła zmuszając go do prędszego biegu. Biedne zwierzę, które ledwo się wlokło przeszło w rodzaj konwulsyjnego kłusa, wymijając Achmeda, który owinięty burnusem z nasuniętym kapturem zdawał się być pogrążony we śnie. Lecz kłus długo nie trwał, nieszczęsne bydlę powróciło prawie natychmiast do dawniejszego tragicznego stępa.

W chwili, gdy sir Claude go wyprzedzał, Achmed rzucił na niego spojrzenie z pod kaptura i kiedy muł przestał kłusować, przewodnik wyprostował się w siodle. Miał nóż pod burnurem, położył na nim rękę patrzą uważnie na tylne nogi idącego przed nim muła. Chciał się dostać do El-Akbara pierwszy, rozmyślał jakby ten zamiar uskutecznić nie wzbudzając podejrzeń Bonmi'ego. Był zły, prawie wściekły, że mu się nie udało wyciągnąć z niego owych stu franków, to też nienawidził sir Claude jak arab nienawidzi człowieka, który pokrzyżował jego chciwe plany. Wyjął nóż z pochwy, zsunął się z siodła cicho i ostrożnie, podszedł do sir Claude nie spuszczając zeń oka. Szedł tak kilka minut bez szelestu jak widmo, aż się upewnił, że Anglik go nie widzi, wówczas schylił się i zbliżył nóż do nogi zwierzęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Senzacyjna rozprawa sądowa w Krakowie przeciwko NOCONIOWI.

(Do iilustracyi tytułowej.)

**Przed Trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie odbyła się pod przewodnictwem r. s. Wajdy rozprawa karna przeciw osławionemu bandycie i złodziejowi 28 letniemu Stanisławowi Noconiowi, 22-letniemu Fr. Galacie vel Boyowi, 19 letniemu Kapce, 28 letniemu W. Kościelnikowi, 22-letniej M. Kościelnikowej i ich towarzyszom. Wedle aktu oskarżenia St. Nocoń w dniu 27 listopada 1918 r. podczas Jamocińskiego w Dąbiu rozpoczął strzelaninę z rewolweru, wskutek czego powstała sprzeczka między nim a niejakim Kantorowiczem. Po pewnym czasie, gdy Kantorowicz wybierał się do domu i na pożegnanie podał rękę Noconiowi, ten wyjął rewolwer i strzelił do niego, kierując broń w głowę Kantorowicza, który dzięki nagłemu ruchowi głowy uniknął śmierci. Wówczas Kantorowicz ujął Noconia za rękę, w której trzymał rewolwer. Ten jednak dalej strzelał i zranił Kantorowicza w rękę. Ranny począł uciekać ku drzwiom, a Nocoń oddał za nim kilka strzałów rewolwerowych, z których ieden ugodził uciekającego w prawy bok, drugi zranił w lewą rękę Wojciecha Boronia, trzeci wreszcie położył trupem stojącego w sieni Kantorka Piotra. Po zbrodni Nocoń zbiegł, a ujęto go w rok później w Warszawie. Następne oskarżenie zarzucało Noconiowi oraz jego towarzyszom zbrodnię kradzieży w powiatowej kasie oszczędności w Nowym Targu. Do kasy tej włamali się w nocy 3. lipca 1919 r. gdzie skradli asygnaty polskiej pożyczki państwowej na 1,000.000 koron oraz 354.345 koron w gotówce. Przeprowadzone natychmiastowe śledztwo wykazało, że włamania dopuścili się rutynowani włamywacze pozamiejscowi. Kontrola podróżnych, przeprowadzona przez żandarmów w pociągu Zakopane-Kraków, dała dodatni wynik. Ujęto bowiem podejrzanego osobnika, którego odstawiono do sądu w Nowym Targu. W śledztwie okazało się, że jest to znany złodziej Galant Boy, u którego znaleziono asygnaty pożyczkowe. Przyparty do muru Boy przyznał się do wszystkiego; wydał towarzyszy. Tymczasem wszyscy wspólnicy jego ulotnili się z łupem. Nocoń z asygnatami wyjechał do Warszawy, gdzie zapoznał się z H. Żelezieńskim, któremu zaproponował zmianę asygnaty na 100.000 K. Ten zgodził się na to, a dla ułatwienia zmiany przybrał sobie do pomocy niejakiego Władysława Szaniawskiego, który jest konfidentem warszawskiego urzędu śledczego; znany jest on w świecie złodziejskim pod przewiskiem „Kośko", Zawiadomił on inspektora urzędu śledczego p. J. Domańskiego, że sprawcy włamania w Nowym Targu przybyli do Warszawy.**

**Rozprawa przeciwko Noconiowi trwała przez kilka dni, przechodząc różne koleje, dzięki niezdecydowanym zeznaniom; zakończyła się wreszcie skazaniem Noconia na karę śmierci, w drodze amnestyi na dożywotnie więzienie..**

**Franciszek Galat valse Boy został skazany na 4 lata ciężkiego więzienia z twardem łożem co miesiąc, Wojciech Kapka na 3 lata ciężkiego więzienia z twardem łożem co miesiąc, Wojciech Kościelniak na 10 lat, Marya Kościelniakowa na 2 lata c ężk. więzienia z twardem łożem co miesiąc. Oskarżeni o wspólnictwo z niemi Anna Górkiewicz, Henryk Żelezieński i Feiwel Gajer zostali uwolnieni od winy i kary.**

## Rozwiązanie zagadek z Nru 14.

**Przysłowiówka:** Jakie Zwiastowanie, takie Zmartwychwstanie.

**Szarada:** Rękawka.

**Zadanie do uzupełnienia:** ość, lew, Eli, kęs, noc, Don, ban, sen, bej, rak, raj, dok, kos.

**Łamigłówka świąteczna:** Wesołego Alleluja!

**Grzebieniówka:** Wiar, i, Elba, l, Kana, a, Nida, o, Cisa.

**Łamigłówka literacka:** Emancypantki, Mohort, Anhelli, Uskoki, Sonety krymskie.

**Kwadrat magiczny:** Liga, Igor, Gota, arak.

**Dobre rozwiązania nadesłali pp.:** S. Wierzbicki, Kołomyja, H. Piotrowska Poznań, S. Staniszewski Warszawa, J. Hoffmann Kraków, M. Żak Rzeszów, J. Młynarski Przemyśl. St. Niemiec Sosnowiec, M. Zahradnik Lwów, D, Królikowski Warszawa, M. Zubek Zalesie, S. Sokołowski Stanisławów, K. Dębiński Kalisz, J. Jabłoński Kraków, S Brodzińska Jasło, L. Taborski Częstochowa, Z. Kołodziejski Sanok, K. Tyszkowski Lwów, T. alinowski Kraków, W. Więckowski Poznań, S. Ogibiński Nowy Sącz, H. Waligorski Łódź, Z. Kaufmann Lwów, S. Sokołowski Rzeszów, M. Kaczorowska Tarnopol, J. Dembiński Lwów, F. Antosz Lwów, J. ierzbicki rakow, H. Golińska Rzeszów, H. Piątkowska Lwów, H. Schwarz Oświęcim, K. Radoszewski Warszawa, K. Glücksmann Warszawa, B. Siewarga Bochnia, S Kalczyński Jordanów, J. Schorsch Kraków, M. Łyszkowska Warszawa, J. Radziński Kraków, W. Raczyński Zakopane, H. Gross odgorze, Z. Bogusz Warszawa, J. Pietrusiński Poznań, A. Markiewicz Warszawa, E. Laskowski Nowy Sącz, S. Ramza Lwów, R. Samlicki Stanisławów, H. Decowska Tarnów, Z. atelski Sambor, R. Bajorski Kołomyja, H. Czajkowska Rozwadów, M. Gostyński Tarnów, L. Osadziński Lublin, M. Fijałkowska raków, J. Sadowski Warszawa, H. Grzesiak Kraków, S. Bereźnicki Lwow, M. Jabłońska Kraków, T. Jasiński iotrków, M. Mańkowski Warszawa, J. Bielewicz Stanisławów, W. Zawadzki Kołomyja, W. Borkowski Warszawa. Lwów. W. Roland Radom, M. Fijałkowska Kraków, W. Kowalski Sambor, Z. Sperling Lwów, K. Lipski Wiedeń, J. Jaworski Lwow, M. amiński Zakopane, J. Korda Lwów, . Opolski Rzeszów, H. ąsowicz Warszawa, M. Radziszewski Kielce, S. Kohn Stryj, F. Jamiński Tarnów, R. Zgnrek Lwów. H. Bliński Tarnopol, J. Balicka Krosno, . Zawadzki Lwów, R. Jankowski Łańcut, W. Potocka Kraków, M. Janik Kraków, . Grabowicz Sambor. H. Bandrowska Lwów, K. Mączka Kraków, E. Zaleski Lublin, J. Krzyżanowski Stanisławów, S. Bielewski Tarnobrzeg, E. Dziedzic Wadowice, K. Sarnowski Kraków, M. Szymańska arszawa Cz. Górny Limanowa, W. Szczudłowski Jarosław.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) S. ierzbicki Kołomyja (książka), 2) H. Piotrowska oznań (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagród.

## Od wydawnictwa.

**Szanownych P. T. Odbiorców prowincyonalnych prosimy o wyrównanie zaległych rachunków, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę.**

**Przesyłki w listach pieniężnych przyjmujemy tylko w markach!**

## Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

# Zagadki do nagrody.

### Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył J. Kamiński, Lublin.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą tytuł utworu dramatycznego, który tyle hałasu narobił w Krakowie:

— ol
— mar
— oc
— den
— on
— liz
— oe
— gor
— li
— ama

### Przysłowiówka.

Ułożył B. Siewarga, Bochnia.

W miejsce kresek wstawić odpowiednie spółgłoski, aby powstało znane polskie przysłowie:

-e--i-a--e----e-y---a--e-,-ę--ie---ó-, a--y-a -a--a-u--a-a,-a-ie---ó-!

### Grzebieniówka.

Ułożył S. Lisowski, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd, poziomy poda nazwę jednego z miast polskich, odebranego z pod niemieckiego jarzma:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
—   —   —   —   —
—   —   —   —   —
—   —   —   —

*Znaczenie wyrazów:* 1) Miasto na Kaukazie, 2) Istota nadziemska, 3) Kolonia francuska, 4) Litera grecka, 5) Miasto w Dalmacyi.

### Kwadrat magiczny.

Ułożył J. Kozłowski, Sanok

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a a a a
b b l l
n n n n
o o r y

*Znaczenie wyrazów:* 1) Część stroju kapłańskiego, 2) Miasto we Francyi, 3) Powieściopisarz o światowej sławie, 4) Imię żeńskie.

### Zgłoskówka.

Ułożył B. Siewarga, Bochnia.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich aktualny problem polityczny:

Korona, Zakopane, kawa, kania, cznań, Kopenhaga, Jokaj, wesele, z, bolce, koszenila, Wisła, tabaka, Michał.

### Zadanie do przestawienia.

Ułożyła M. Lasocka, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Roman Z. Szłapa, Biłka.

### Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Kamiński, Lublin.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko współczesnego polskiego literata:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — —   — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■   —
■ —
■

*Znaczenie wyrazów:* 1. Szukany wyraz, 2. Imię męskie, 3. Herb polski, 4. Jezioro w Rosyi, 5. Miara odległości, 6 Stan zbliżony do śmierci, 7. Przyimek, 8. Samogłoska.

### Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył J. Jaworski, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie dające się zastosować do obecnej polityki Czechow wobec Polski:

a, c, d, e, i, i, i, i, k, n, ó, r, r, ś, w, w, w, y, z, z,

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Najnowszą mapę Polski, sporządzoną przez L. Szczepańskiego, 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).



L. 195/1 Z. W. 1920.

### OBWIESZCZENIE.

Zarząd wodociągu miejskiego zawiadamia P.T. Właścicieli realności, lokatorów i instytucye w obręcie miasta Krakowa, **że w myśl uchwały Rady miasta z dnia 30 marca 1920 r. opłacać mają podatek wodociągowy w wysokości 20% od czynszu najmu względnie wartości czynszowej mieszkań.**

**Wszystkie inne opłaty taryfowe wodociągowe podwyższone zostały o 600%.**

**Podwyższenie podatku i opłat wodociągowych obowiązuje od 1 kwietnia 1920 r.**

**Podatek wodociągowy mają uiszczać lokatorowie za pośrednictwem właścicieli realności, zaś inni konsumenci opłaty taryfowe bezpośrednio w Kasach miejskich, a to w myśl brzmienia § 9 ustawy wodociągowej z dnia 12 sierpnia 1899 r., Dz. u. kr. Nr. 94.**

Kraków, dnia 31 marca 1920.

**Zarząd wodociągu miejskiego.**



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego